









# DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE  
— OPISY KRAJOZNAWcze —  
PORADNIK WSZECHSTRONNY

Dodatek tygodniowy  
„GAZETY NARODOWEJ“

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY  
— ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI —  
ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI.

## Ewangelja.

### Na niedzielę trzecią po Wielkiejnocy.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: Maluczko a już mię nie ujrzycie; i zasię maluczko, a ujrzycie mię; iż idę do Ojca. Mówili tedy z uczniów jego jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi: Maluczko a nie ujrzycie mię; i zasię maluczko, a ujrzycie mię; a iż idę do Ojca? Mówili tedy: Co to jest, co mówi: Maluczko? Nie wiemy, co powiada. A poznał Jezus, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą iżem rzekł maluczko, a nie ujrzycie mię, i zasię maluczko, a ujrzycie mię? Zaprawdę zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat się będzie weselił; a wy się smęcić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci. Niewiasta gdy rodzi smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził. I wy tedy teraz wprawdzie smutek macie; lecz zasię oglądam was, a będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie.

### Po smutku radość.

Ewangelje niedzielne odtąd aż do Zielonych Świątek wyjęte są z wielkiej mowy pożegnalnej, którą Jezus wygłosił w przeddzień męki Swojej do apostołów w wieczniku, po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu i przed wyjściem do ogrodu Getsemani. Św. Jan, ewangelista mów Chrystusowych, ją podaje, a wielce stosownie Kościół ją czyta w czasie poprzedzającym Wniebowstąpienie, jako testament Chrystusa odchodzącego z tego świata.

Uczniowie w tamtej godzinie przejęci byli niepewnością, jakimś lękiem niewyraźnym. Nie wiedzieli dokładnie, co im przyniesie najbliższa przyszłość, ale Mistrz jakiś inny, jakiś smutny i uroczysty, mówi o odejściu, o zdradzie i wydaniu w ręce grzeszników. Rozumieli, że katastrofa się zbliża.

Więc Jezus to wszystko, co przepełniało Jego Serce w owej chwili: smutek, żal, miłość, troska o przyszłość ukochanych tych przyjaciół, chęć pocieszenia ich — to wszystko wyladował w owym pamiętnym, rzewnym przemówieniu.

„Maluczko, a już mię nie ujrzycie; i zasię maluczko, a ujrzycie mię“. My, po fakcie, rozumiemy, co miał na myśli: jedna zaledwie doba, a już Go nie stanie na ziemi, wśród uczniów. A znowu dwie doby zaledwie, wtenczas Go ujrzą ponownie w tym samym wieczniku zmartwychwstałego i będą się prze konywać dotykaniem i jedzeniem z Nim o rzeczywistości zmartwychwstania. Ale uczniowie — usłyszeli coprawda z ust Jego i o męce i śmierci, i o zmartwychwstaniu dnia trzeciego, jednakże trochę to mimo uszu puścili, jakoby rzecz nie tak bliską i realną, tem bardziej w obecnej niepewności i konfuzji ducha

słowa Jezusowe wydają im się zagadkowe. Szepcą więc jeden drugiemu do ucha: „co to jest, co nam mówi: „Maluczko“...“

W odpowiedzi Jezus nie wyjaśnia im bliżej słów poprzednio powiedzianych, pragnie ich jednakże pocieszyć na chwilę smutku, wskazaniem na następującą po smutku radość. I słowa te pociechy i otuchy, poprzedzone uroczystem „Zaprawdę“, odnoszą się już nie do apostołów tylko, ale do wszystkich, którzy są i chcą być uczniami Jego.

Brzmiały one w uszach świętych męczenników, gdy ich prześladowała zapamiętałość i przewrotność rzymskiego pogaństwa, tak że z uśmiechem szli na męki. A chociaż minęły czasy krwawych uciśnień, odżywiających jednakże tu i tam aż do najnowszych czasów, niemniej życie chrześcijańskie nie jest i nie będzie nigdy pozbawionem przykrości, trudności, cierpień, prześladowań. Jeżeli jest silnej wiary i przejęty duchem chrześcijańskim, nie przejmie się nim za nadto, pomny, że „utrapienia tego czasu niniejszego, nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi.“ (Rzym. 8, 18).

Myśl o szczęśliwości niebieskiej, o tej radości wiecznej, której „nikt od nas nie odejmie“, nie jest jedynym źródłem pociechy chrześcijanina - katolika. Religja jego inne jeszcze źródła kryształowe czystej radości nam otwiera: serdeczne obcowanie z Bogiem w modlitwie cześć Marji, „ofiarę Mszy św., sakramenta, Komunii św., spokój sumienia. Im więcej zdołał się oderwać od rzeczy ziemskich, o sobie zapomnieć i Bogu się oddać, ten więcej zazna wewnętrznej radości i szczęścia. Stąd święci byli najweselszymi ludźmi: Dość wspomnieć o św. Franciszku z Asyżu, który siebie i braci swoich zakonników nazywał „iurulatores Domini“, muzykantami Pana Boga, o św. Teresie, która wygrywała sobie jak dziecko na flecie i bębenku; św. Filipie Nereuszu, który z dziećmi się bawił i pozwalał im dowoli się rozbijać i hałasować. On też powiedział: „Usposobienie wesołe wzmacnia serce i czyni nas wytrwałymi w dobrem postępowaniu; dla tego sługa Boży zawsze powinien być wesołym.“

Życie chrześcijanina więc bynajmniej nie jest smutnem i ponurem, mimo że takim się być wydaje postronnemu, który go nie zna, i światowcowi, który radość życia umie sobie wystawić tylko w zmysłowych rozkoszach. Te mogą otumanic człowieka, mogą dać na chwilę złudę szczęścia. Ale użyte wbrew Bogu, porządkowi i sumieniu, wzbudzą niepokój i niesmak, nadużyte wywołują wstręt. Niepohamowane folgowanie namiętnościom wywołuje miast radość — rozterkę i rozpacz.

Jestto nie taki sobie tani moralizatorski frazes, ale smutna prawda, dowiedziona przez straszną statystykę samobójstw.

Bądźmy, jak radzi św. Paweł, „jako smętni, lecz zawsze weseli; jako ubodzy, a wielu wzbogacający; jako nie mający, a wszystko posiadający.“ (2. Kor. 6, 10).

mx.

M. BOGUSŁAWSKA.

13)

**Virtuti militari.**

(Ciąg dalszy).

Upłynęło dobre pół godziny, zanim goście raczyli wstąpić w podwoje salonu. Pani Zaleska nie straciła tego czasu; dopilnowała nakrycia stołu w jadalni, zarządziła zdjęcie pokrowców i starcie kurzy w bawialnych pokojach, wreszcie, posławszy pacholika po naręcze gałęzi kwitnącej, dzikiej jabłoni, przystroiła niemi salony, wkładając w olbrzymie wersalskie wazony i kryształowe czary. Pomagała jej w tem Basia, szczenioboczając nieustannie. I ona przybrana była odświętnie, w kontusik niebieski, białym puszkiem okładany; na szyję włożyła jej matka długi sznur ametystowych paciorków, zakończony złotym medaljonem, kunsztownej roboty.

Wezwano też księdza Rafała, aby przybył w sukurs do bawienia ceremonjalnych gości. Zjawienie się ich potwierdziło słusność tyłu przygotowań. Już przez całą długość malinowego salonu, po wyświeconej jak lustro posadzce, sunął imci p. Wolnowski, sztywny, jakby kij połknął, z prawicą odstawioną jak najdalej od korpusu, trzymającą laskę o złocistej gałce, którą podpierał się majestatycznie, krocząc wolnym posuwistym krokiem. Ubrany był we frak z fiolkowego atlasu i także do kolan spodnie, biały halsztuk otaczał mu szyję, prawdziwe koronki spadały żabotem na piersi i zwieszały się na dłonie. Głowę, sztucznie wykręconą i uniesioną ku górze, pokrywała biała peruka, a twarz przedstawiała wspaniały okaz sztuki malarskiej.

Syn jego, p. Zenon Łukasz, strój miał z jedwabiu zielonego, przystrojony wspaniałemi guzikami, z których każdy przedstawiał inną artystyczną miniaturkę, miał także białą perukę na głowie, i urodę wzmocnianą, wprowadzie nie w tym stopniu, co na twarzy ojca.

Pani Zaleska, spostrzegłszy ich w drzwiach saloniku, dała znak córce i obie, dzierżąc w końcach palcy koronkowe chusteczki, dążyły naprzeciwko wchodzących. Jakież było jednak ich zdumienie, gdy p. Wolnowski przy samych drzwiach sali, stanął jak wryty, uderzył dwukrotnie laską w podłogę i zawołał:

— Zameldowania żądam!

— Na miły Bóg! szepnęła p. Zaleska do córki, zapomniałam pacholika przy drzwiach postawić, któryby zacnych gości zaanonsował.

Obejrzała się zakłopotana i bezradna. Wybawil ją z kłopotu ksiądz Rafał; wysunął się przed panią domu, stanął w progu i zmieniając nagle front, zaanonsował podniesionym głosem:

— Pan Michał Wolnowski...

— Pan Michał Stanisław, poprawił przybyły.

— Tak, pan Michał Stanisław Wolnowski, z Krzywych Bud i Gnojewa...

— Żle, syknął Wolnowski: dziedzic Krzywych Bud i Gnojewa...

— Misericordia\*)!... westchnął ksiądz Rafał i zaraz, podnosząc głos, recytował znowu: Pan Michał Stanisław Krzywobudzki z Wolnowic i Gnojewa...

Pan Wolnowski jęknął ze zgrozą.

— A skądżeś laskawa dobrodziejko takiego herolda...

— Alboż nie obejdzie się między nami bez anonsu; zali nie wiem, jak zacni goście dom mój

zaszczycili, zawołała p. Zaleska, wyciągając dłoń ku przybyłym.

Ale imci p. Wolnowski dłoni nie przyjął, tylko skłonił się głęboko, a potem, wyprostowawszy się znowu, zadeklamował pompatycznie:

— Bóg, gdy Ewę utrapionemu i samotnemu Adamowi na małżonkę do raju posyłał, kazał bez regresu jednemu z aniołów ją zameldować i wszystkimi należytymi tytułami objaśnić. Takowoż i ja czynię.

Tu odchrząknął silnie i jał recytować:

— Michał Stanisław Ślepowron Wolnowski, podsędek ziemski, pan na Krzywych Budach i Gnojewie, z synem Zenonem Łukaszem, Urbanem wszystkich dóbr i tytułów ojcowskich prawnym dziedzicem.

Ojciec i syn zgięli się w ukłonie do ziemi, panie obie przysiadły w niskim dygu. Poczem podano sobie ręce, przyczem panowie złożyli pocałunek na rękę pani domu i kapłana.

Zabrano miejsce na fotelach i po zdawkowej wymianie zdań, zabrał głos imci p. Wolnowski, aby nie umilknąć aż do wieczery. W ciągu kwadransa poinformował o wszystkim towarzystwo: i o świetnym stanie swego majątku i zdrowia, o kosztach, jakie poniósł dla wyedukowania syna-jedynaka, o śmierci żony, która przed trzema miesiącami osierociła go i cztery młodsze córki, o troskach i kłopotach, jakie brak pani domu powoduje, o potrzebie szukania małżonki i matki sierotom, oraz o braku odpowiedniej kandydatki w okolicy Krzywych Bud i Gnojewa.

— Na miły Bóg, on framazon zda się do imci miłościwej pani przyjechał w konkury, szepnął ksiądz Rafał do panny Broni Oleszczyńskiej, krewniczki — rezydentki, gdy ta w jadalni salatek na bocznym stole szykowała.

— Powiadałam to samo do Basi i Marylki, odparła ze śmiechem Bronia.

— Pożał się Boże... szkoda naszej pani dla takiej kukły malowanej.

— Albo mybyśmy dali, energicznie zawołała Bronia.

— Niech Bóg miłosierny naszą panią od powtórnego mariażu zachowa, albo to jej źle!... Pani u siebie, niezależna, każdy jej słucha, każdy miłuje.

Wejście towarzystwa do jadalni rozmowę przerwało, która jednak zaostrzyła uwagę i czujność księdza Rafała i młodego towarzystwa. Pan Wolnowski, przy wieczery, dopytywał o syna Tomasza i pupila — Stanisława Neckiego, ale pokazało się, że był jak najlepiej poinformowany; wiedział, że Tomek służy w wojsku, w Zamościu, Stach zaś od trzech lat nie pokazał się w kraju, w Hiszpanji ciężką służbę w legii Nadwiślańskiej odbywając.

— Skąd pan miłościwy tak dokładnie jest uświadomiony? ze szczerem zadziwieniem zapytała p. Zaleska.

P. Wolnowski zmieszał się cokolwiek.

— Zdarzyło się spotkać szlachcica z tych okolic, niejakiego Piotra Lubicz - Machalskiego...

— Ah rudy Piotrek! zaśmiała się pani domu.

— Swat na szeroką okolicę, zawołał, milczący dotąd ks. Rafał. Czy aby nie z jakowym swatostwem do imci pana się wybrał?

Utkwił w podsędku wzrok badawczy i wesoly. Wolnowski spuścił oczy, ale po chwili oparował się i odrzekł ze spokojem:

\*) Miłosierdzia.

— Grzechu by w tem nie było, człowiekowi w ciężkiem periculum \*) dozgonnego celibatu dopomóż, w myśl słów Pisma Świętego: Ciężko jest człowiekowi samemu!

— Racja jest; osobliwość tylko w tem, że imci pan Piotr Lubicz - Machalski nie z samego umiłowania Pisma św. małżeństwa skleja, ale zawdy sobie płacić za to każe.

— I że byle przewidziany zysk miał otrzymać, gotów łączyć jak najęty i o różnych cnotach kandydata czy kandydatki rozpowiadać, którymi Bóg bynajmniej one individuum nie obdarował.

— Być może, że i tak bywa, w tym jednak wypadku wiem, jako nie mylił się zgoła i opowiadając o osobliwych przymiotach i urodzie, boginiom równej imci panny starościarki Barbary Zaleskiej, nietylko nie przesadził, ale ani w dziesiątej części w hymnie swym nie dośpiewał.

Cale towarzystwo wymieniło pełne zdumienia spojrzenia. Basia z przywartem ustami i żrenicami rozszerzonymi zwróciła się ku matce, która zlekka poblądła i usadowiła głębiej w fotelu, jakby się z niego spaść obawiała.

\*) Niebezpieczeństwie.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z cyklu: *Rocznice, o których należy pamiętać.*

J. Ż.

## Rewolucja Warszawska 17 i 18 kwietnia.

Wspomnienia ważniejszych wypadków z życia naszego narodu, są dla nas w chwilach smutku i codziennych trosk, pokrzepiającym nektarem, który nam stawia przed oczy, czyny i dzieła, cierpienia i chwałę oraz okoliczności w jakich te bohaterские wysiłki w różnych dziedzinach życia narodu się rozegrały. Ze wspomnień tych powinniśmy czerpać otuchę do dalszej i wytrwałej pracy na niwie narodowej, wyzbywać się samolubstwa a uczyć się ofiarności i poświęcenia. Wspomnienia czynów narodowych są jako perły różańca; przesuwając je — modlimy się za ojczyznę i współbraci. Wspomnienia są jako perły; mają bowiem w sobie coś z klejnotów i coś z lez...

Dnia 23 stycznia 1793 r. podpisano drugi rozbiór Polski. Rosja zabrała resztę Białej Rusi i Ukrainy, Podole, oraz wschodnią część Polesia i Wołynia, Prusy zaś zagarnęły Gdańsk, Toruń, tudzież Wielkopolskę, Kujawy i część Mazowsza a sejm grodzieński, pod presją zaborców, określił stały kontyngent wojska do 15.000 podczas gdy sąsiednie państwa miały przeszło 100.000 bitne armje.

Jęknął naród, a stronnictwo patrijotyczne, postanowiło ojczyznę ratować.

Na wieść o zwycięstwie Kościuszki pod Racławicami zawrzała w Warszawie tajemna praca przygotowawcza w żywszem tempie niż dotychczas, napelniając serca otuchą i wiarą we własne siły, w możność skruszenia własnemi rękoma nienawistnego jarzma. Powstanie w zajętej przez wroga stolicy stawało się nieuniknione. Zamach dojrzał coraz to szybciej; porozumiewały się ze sobą oddziały wojskowe, organizował się lud warszawski, pracował we dnie i w nocy arsenał, do którego zajęcia przez moskali nie dopuścił dzielny generał Cichocki

Moskwa zdawała sobie całkiem dobrze sprawę, jak ważnym punktem jest dla niej Warszawa. Tam bowiem jak nigdzie indziej żyła tradycja Konstytucji majowej, co krzepiła serca na prawdę po polsku czujące łącznie pod jednym sztandarem odrodzenia narodowego wszystkich bez różnicy stanu, byle w sercu ich biło prawdziwe ukochanie ojczyzny i niepodległości. Tam nietylko był ogromny jak na ówczesne stosunki i czasy arsenał, z którego można było czerpać działa, szable i karabiny, lecz był tam arsenał ludzi z poświęceniem, z których wyrastały coraz potężniejsze hufce obrońców ojczyzny. Na pierwsze miejsce wybijały się w tej pracy cechy, na które wywierał wielki wpływ majster szewski, Jan Kiliński.

W dniu 17-go kwietnia około godziny 4 nad ranem z arsenału oddano kilka strzałów armatnich jako hasło ogólnego powstania. Na odgłos owych strzałów działowych poczęły się wszędzie ruszać oddziały spiskowców. Przedewszystkiem rzucono się na zakwaterowany na Lesznie moskiewski bataljon, a nadciągające ze wszech stron grupy powstańców, zbroiły się pospiesznie pod arsenałem i dążyły w różne punkty miasta oczyszczać je z najeźdźców. Najzaciętsze walki wywiązują się później około moskiewskiej głównej kwatery generała Igelströma, którą powstańcy zdobyli następnego dnia wieczorem, zabierając też tajne archiwum ambasady. W tym czasie moskale szturmują arsenał trzema grupami od Tłómaczkiego, Miodowej i Franciszkańskiej lecz wszystkie zostają skutecznie odparte. W południowej części miasta uwijał się samodzielnie regiment Działyńskich, pod pułk. Hausmanem, przeciwko brygadzie moskiewskiej Miłaszewicza, którą o zupełną klęskę przyprawił. Igelström, widząc swoją niechybną zagładę, potrafił się wymknąć do Prusaków na Powązki a generał Nowicki mimo, iż miał przy sobie 4.000 wojska, wycofał się w stronę Karczewa, pozostawiając południowo-zachodnią część stolicy zupełnie wolną.

Warszawa odetchnęła, dumna, że została obroniona tylko siłą ducha, potęgowaną rozpaczą miasta, mimo nierównego ustosunkowania sił, gdyż moskale mieli przeszło 9000 ludzi, 1041 koni i 34 dział, Warszawa zaś miała 3649 żołnierzy, około 1500 zbrojnego ludu i 487 koni. Stało się to dzięki sile moralnej popartej energją działań, oraz idei walki dla świętej sprawy. Walki z roku 1794 niech nam będą wskazówką, iż naród polski jak ongiś przed 130 laty reagował czynnie na wszelkie zakusy zaborcze państw ościennych, tak i dziś my, idąc w ślady naszych praocjów i czcąc ich szlachetne czyny wystąpimy zawsze solidarnie przeciw wszelkim zachciankom na całość i niepodległość naszej Rzeczypospolitej, w imię hasła: Cudzego nie chcemy ale swego nie damy.

Myśli.

Nie mów, ale czyn! Ptaki świergocą hałaśliwie lecz nie budują. Człowiek jako najdoskonalsze stworzenie ma powinność za życia stawiać sobie pomniki nieśmiertelności. One są spuścizną dla pokoleń, tworząc nieustanny łańcuch łączący ludzi dobroczynnie ze sobą. Dlatego marnować czasu nie wolno, bo kto nie pracuje dla współbraci już przez to samo wpada w ołtarz bezcelowości i jest zerem w wszechświecie

Michalina Paszkiewiczowa.

Embe.

## Przygody Bronka Kaszuby

który z Żarnówca wyszedł z groszami a wrócił z tysiącami.

(Ciąg dalszy.)

W Jastarni.

Nie spodziewał się Bronek, że tak prędko i w wygodnych warunkach znajdzie się na Hel-skim półwyspie, który był celem jego marzeń, miał bowiem nadzieję, że w jednej z tych wiossek znajdzie brata matki, bogatego rybaka, który zerwał był stosunki z bardzo niegdyś kochaną siostrą, ze względu na jej męża, z którym miał spór, a nawet proces sądowy.

Przytem ciągnęło go formalnie coś ku staremu inżynierowi, którego świątły umysł i pogodny usposobienie czyniły na nim najmiłsze wrażenie. Dlatego też w ciągu ostatnich tygodni odkładał zarabiane tragażowaniem grosze, aby pojechać koleją na Hel, albo pójść piechotą, lecz z taką sumką w kieszeni, która pozwoliłaby mu w ciągu kilku dni nie oglądać się za innym zarobkiem.

Więc oto, choć jechał czwartą klasą i miał przy sobie: dwie walizy, tobół z pościelą, koszyk walizkowy, koszyk z pałakiem, dwa parasole, laskę, siatkę z owocem i termos państwa Solnickich, z radosną twarzą wyglądał z okna wagonu. Był coraz bliższy celu; od Swarzewa cieszył oczy rozległym widokiem na zatokę, choć trochę smutną i pozbawioną ruchu statkowego, tem więcej, że od czasu do czasu, na lewo między konarami chojaków, błyskała szafirowa taf-la pełnego morza, grała białemi, ruchomemi smugami pian i odsłaniała łodzie z ciemnymi postaciami rybaków i zżółkłym w słońcu żaglem, a dalej, na horyzoncie, majestatycznie sunące parowce.

Na stacyjce w Jastarni panował ruch wielki, choć nie taki, jaki bywa w soboty popołudniu i poniedziałki rano. Niemniej stawił się liczny zastęp nudzących się pań, poopalanej na czerwono i na brązowo młodzieży, oraz bosonogich wyrostków, którzy krzykliwie dopominali się o możliwość olniesienia bagażu. Zjawił się też jakiś osobnik o zapłakanych oczach i śmiejących ustach, który zataczając się i bełkocząc po pijacku, powtarzał każdemu, przysuwając spoconą, blyszczącą twarz do samych oczu: — Niech żyje Polska, nasza ojczyzna!... Panie, daj, choć dziesięć groszy!

— Niech pan nie daje! niech pani nie daje! wołali wówczas chłopacy, on zaraz przepije, co dostanie!

Pijak, widząc, jak Bronek obładowuje się różnorodnym bagażem, zbliżył się do niego, śmiejący a zalzawiony.

— Niech żyje Polska, nasza ojczyzna!... Dajcie, choć dziesięć groszy!

— Niech żyje Polska, a takie pijusy niech nie wycierają sobie gęby jej świętem imieniem, odparł Bronek.

Pijak uśmiechnął się i powtórzył prośbę. Ale Bronkowi przybył z pomocą p. Solnicki, które odebrał od niego kilka przedmiotów i ruszyli ku satoce. Mieszkanie w domu Antoniego Lusakowskiego było już telefonicznie zamówione. Cała rodzina z radością rozgościła się w czystych białych pokojach, a Terenia pobiegła zaraz na brzeg, który w tej chwili roli się od ludzi; ryba-

cy rozwieszali sieci, zabierali ryby, odnosząc je do wędzarni i zapełniali powietrze wesołemi okrzykami. Została jednak niebawem odwołana wezwaniem na wieszanie.

W pobliskiej oberży, sala ze scenką, w której przeraźliwie skrzeczał gramofon, była wypełniona po brzegi wesołym narodem, woniała zapachem piwa i ryb wędzonych. Nasi przybysze musieli zasiąść przeto przy stole w sklepie, na którego ladzie stawiano coraz to nowe butelki piwa, lemonjady, tafelki czekolady, paczki cukru i innych towarów kolonialnych.

Właścicielka, o miłej, wesołej twarzy, obsługiwała sprawnie kupujących, wydając przytem donośnym głosem rozporządzenia synowi, kuzynce i dziewczętom służebnym, co do obsługi „sali”.

Pan Solnicki niemniej głośno, zadysponował sobie sznycel po wiedeńsku.

— Nie można sznycel, odezwiała się gospodyni.

— No to zrazy nelsonskie.

— Nie można zrazy.

— Więc jakież mięso macie?

— Żadne mięso macie.

A cóż to za restauracja?!

Katolicka restauracja, odparła z flegmą gospodyni, jak chcecie mięsa w piątek, to jedźcie do Gdańska, tam je żydowska restauracja.

— Prawda, przecież dziś post! zawołała p. Solnicka. No to zróbcie nam coś z ryb.

— Tak, świeże flądry smażone! dodała Terenia.

— Ja ryb jeść nie będę! krzyknął p. Solnicki, zdaje mi się, że mi już płetwy na bokach i ogon rybi wyrastają, niedługo będę wyglądał, jak syrena; ciągle nas rybami karmią. Proszę jajecznicę, ale na słoninie!

— Na słoninie nie da!

Jakto, nie macie słoniny?

— Mać, macie, ale w piątek nie dostaniecie na świńskim tłuszczu.

— Zlitujcie się, moja pani, przecież już Ojciec święty nawet pozwala krasić w dniu postne mięsnym tłuszczem.

Gospodyni podniosła na niego dobre, lazurowe oczy i rzekła łagodnie, a dobitnie:

— Mnie matka uczyła, że w piątek świńskiego tłuszczu się nie je....

— Ależ papież!... przerwał p. Solnicki.

— Matkę ja miała jedną, ciągnęła z niezmaconym spokojem gospodyni, a papieża mam już trzeciego za mojego życia.

— Widział kto upartą Koszubkę! huknął Solnicki.

— Ma rację! ma rację! zaśmiały się żona i córka.

— Może tatuś raz na tydzień obejść się maśłem, upominała Terenia.

No i musiał p. Solnicki zjeść jajecznicę na wybornem maśle, z którą zresztą już przy pierwszej lyżce się pogodził.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Mama, otwierając puszkę z sardynkami, objaśnia siedmioletnią Marynię, że nietylko człowiek zjada małe rybki, ale pożerają je także wielkie ryby, żyjące w tych samych morzach.

— Ale jak one potrafią puszkę sobie otwierać? zapytuje Marynia.



## Kobieta — Matka — Żona — Obywatelka

### Dopóki niezapóźno.

W odpowiedzi na odezwę pomieszczoną w nrze 14 naszego pisma, a wzywającą Czytelników do zastanowienia się i wskazania środków ratowania naszego młodego pokolenia z powodu zepsucia obecnego, pośpieszył pierwszy jeden z naszych współpracowników, zawsze żywo wyczuwający potrzeby współbraci, który choć tym razem ukrył się pod pseudonimem, to jednak z pewnością poznany zostanie dla gorącego serca, zapału i optymizmu szlachetnego, które w artykule się przebijają.

Drugą jest młodzianka mieszkanka Brodnicy, która daje rzecz najbardziej pożądaną: stwierdzenie rozpoczętej już działalności, zdaniem naszym bardzo praktycznej.

Oczekujemy dalszych rad i komunikatów.

Redakcja.

.... „trzeba ratować ludzkość — duszę narodu...“

Oto zew! — który brzmi jak dzwon bijący na trwogę: — Gore!... gore!...

Niechaj ten głos zbudzi wszystkich — którzy, dostawszy się w wir ohydnej stosunkami po wojennymi, karuzeli, kręcą się z zawrotną szybkością dokoła swego upadku moralnego i co gorsza — w tolerancji wszelkiego zła i brudu wychowują przyszłych obywateli Polski.

Niechaj ten głos obudzi czujność całego społeczeństwa polskiego! —

Na Boga; — Ratujmyż duszę przyszłości — młodzież.

Niechaj wypadki w Wilnie, Bydgoszczy i wiele innych, obudzą w nas trwogę, strach przed przyszłością naszą, oraz wstręt i nienawiść do teraźniejszości...

Ratujmy się — póki jeszcze czas!...

Otoczmy zdwojoną opieką i zainteresowaniem się naszym, dorastającą młodzież: nie czułościowością i pupilkowaniem, lecz rozumem i wnikaniem do głębi duszy, obeowaniem.

Wrażliwość młodej duszy jest wielka: — na zło i na dobro. Zależnie od tego co głębiej zapuści w niej swoje korzenie: cnota czy występki — odpowiednio reaguje i urabia swój charakter. Obowiązkiem więc, przedewszystkiem rodziców, jest: czuć aby te młode dusze rozwijały się pod słońcem cnoty, wiary i pracy; w miłowaniu wszystkiego co dobre i piękne, a nie w cieniu zwarjowanego postępu i wybujałej pornograficznej fantazji.

Nie krępować wzniosłych i pięknych porównań, natomiast tłumić w zarodku poczynania i kroki zła. Przez moralny wpływ — za pomocą dobrych przykładów, dostępnych wiekowi i rozwojowi umysłowemu — zaszczebiać wstręt do wszystkiego co brudne, a rozwijać czystość i szlachetność duszy. Wszczepiać zamiłowanie do pracy; do pracy twórczej a tępić lenistwo i lekceważenie.

Każdy człowiek, już od dziecka, posiada jakieś indywidualne zdolności, czy umiłowanie do czegoś. — Wykorzystać więc, w zaraniu życia, ten skarb natury, dla ogólnego dobra. — Chęć rozwijania w sobie tych zdolności czy umiłowаний, lub chęć przekształcenia swej fantazji w czyn, wprowadza nieraz — w braku odpowiedniego po-

kierowania i opieki młodą i niedoświadczoną życiem duszę, na fałszywe i złe drogi, wiedząc ją do upadku moralnego.

Proponuję stworzenie silnej i szeroko rozwiniętej na wzór „skautingu“, organizacji, gdzie mogłaby młodzież, pod nadzorem osób starszych i doświadczonych, spędzać swój czas pozaszkolny i poza pracą zawodową, na amatorskiej jakiejś pracy i rozrywkach: czy to fizycznych czy umysłowych. Np. kombinowanie nad ulepszeniem jakiejś rzeczy służącej do użytku szkolnego, czy też domowego. Zajmowanie się badaniem przyrody. Wyrabianie rzeczy artystycznych z gliny, drzewa itp. Rysownictwo, malarstwo, fotografacja i wiele innych prac mogących zainteresować ogół młodzieży i przynieść nie tylko osobiste korzyści, lecz całemu społeczeństwu. Rozrywki: wspólne czytanie książek odpowiednio dobranych, pogawędki, zabawy, wycieczki, sport itd. itd.

Wszystko to — przez odpowiednie zorganizowanie oraz przegrupowanie według chęci należenia do tej lub innej grupy — dałoby możliwość rozwijania w młodych duszach umiłowania do pracy twórczej, oraz ocenę własnych sił. Wytworzyłyby się szlachetne współzawodnictwo we wzajemnym doskonaleniu się. Niejeden może genjusz zabłysnąć już w zaraniu swego życia, przez co mógłby być odrazu odpowiednio skierowany. Otworzyłyby się drogi do wynalazków i ulepszeń itd. A korzyść stąd taka, że: zamiast wcztywania się w jakieś „moranse“ zakazane, czy inne zwarjowane przygody „Szerloków Holmesów“, lub wałęsanie się po ulicach czy kinach, każdy młodzieniec znalazłby tu zajęcie czy rozrywkę, stosowną do swego upodobania.

Byłaby to, jakby druga szkoła: nie gramatyki czy rachunków, lecz: charakteru i pracy. —

Joter.

Szanowna Redakcjo, zdanie Pani, że młodzież sama powinna dążyć do ratowania tych dzieci i wyrostków, którym grozi moralna ztrata, trafiło mi bardzo do przekonania. Zaraz zaczęłam myśleć o tem, jak ja mogłabym przyczynić się w moich tu warunkach, tem więcej, że skończyłam już pensję zeszłego roku, zarabiać na siebie nie potrzebuję, a w składzie mego ojca jestem zajęta tylko przez dwie godziny dziennie, (gdy kasjerka idzie na obiad) więc czasu mam dużo. Myślałam o tem, czego mogłabym uczyć, co mogłoby być zarazem rozrywką dla pańienek. I postanowiłam uczyć robót siatkowych, które umiem dokładnie. Na uczennice zaprosiłam narazie dwie dziewczynki, jedną piętnastoletnią córkę krawczki, której cały dzień niema w domu, a ona po wydaniu obiadu i zmyciu niema nic do roboty. Druga to córka jednego bezrobotnego. Obie przychodzą do mnie codziennie na dwie godziny. Jak nauczą się już wprawnie robić siatkę, to będą im czytywać różne piękne książki. A latem będziemy z robotą chodziły na spacer. Obiecały przyprowadzić jeszcze dwie dziewczynki, to z Bożą pomocą złożymy już jakąś gromadkę.

Pozostaję z szacunkiem

Ira.

PRZYBYLSKI.

## NIEDOLA

Jak świat szeroki, wielki, daleki,  
Idzie przez wszystkie czasy — prawieki.  
Znacząc swe ślady między ludami  
Bólem, rozpaczą — cierpieniem, łzami.

Tak od początku świata stworzenia,  
Idzie, nie znając chwili wytchnienia.  
Szła i iść będzie zawsze wytrwale,  
By życie ludzkie rzucać na fale.

Idzie przez wszystkie przestrzenie świata,  
Jakoby wichur — jak burza lata.  
Tu rzuca ciernie — tam głazy — głogi.  
Życia naszego uściela drogi.

A do każdego podchodzi z bliska,  
Nieszczęsne fatum pod stopy ciska.  
Nikt jej nie ujdzie — przed nią nie zboczy,  
Bielmem zwątpienia zaćmi mu oczy.

Pod swoje berło objęła ziemię  
Ztąd dźwigać musim jej znojne brzemie.  
Którędy przejdzie — tam smutne życie,  
Łzy cierpień roni z lic swych obficie.

Lecz w swym pochodzie szepcze pacierze,  
Wierząc, że są gdzieś złote rubieże.  
Że po cierpieniach — bólach — rozpaczy,  
Jutrzenkę lśniącą w świecie zobaczy.

pow. Pucki.

AJOT.

## Mieszkanie.

Nie myślmy sobie, że do urządzenia gniazdeczka musimy posiadać cały szereg pokoi, umeblowanych wielkim wkładem pieniędzy.

Przy dzisiejszym braku mieszkań dużych i małych, bądźmy szczęśliwe, kiedy oprócz kuchni zdobędziemy 2 — 3 pokoje. Ale bez dobrego smaku pani domu nie będzie żadne mieszkanie przytulnem.

Przedewszystkiem, o ile posiadamy kilka pokoi, każdy niech ma swoje przeznaczenie. Nie ciśnijmy się w jednym pokoju, by „nie robić w całym mieszkaniu nieporządku“! Przyszyczymy wszystkich domowników do tego, że każda rzecz ma swoje miejsce, że każdy dbać musi o porządek.

Pokój „dla gości“ jest przeżytkiem. Kiedy się jeszcze zdarzy taki okaz, każdy — kto z wizytą przyjdzie — odczuwa ten świąteczny nastrój, jaki w takim pokoju panuje i jak najprędzej się że gna. Dobrzy znajomi najlepiej się czują w rodzinie a poznanie się wzajemne w życiu codziennem zbliża nas i robi szczerymi.

W każdym pokoju miejmy meble tylko takie których używamy. Nie zabierajmy przestrzeni meblami „pamiątkowymi“, tylko takimi, które są nam koniecznie potrzebne. Kupując meble, wybierajmy gładkie, bez ozdób, bo one gromadzą tylko kurz, utrudniają sprzątanie a przytem ulegają zmianom mody.

W jadalni pokryjmy podłogę linoleum, by łatwiej ją utrzymać w czystości. Firanki w oknach miejmy własnej roboty i praktyczne. Mogą być z białego woalu i ozdobione lekkim haftem, a nie będziemy wtedy wylewały łez przy każdym ich praniu, narzekając: „że się niszczą, wstaweczki się rozdzierają e. t. c.“

Haftowane nakryweczki białe umieścimy na kredensie, stole, stoliczkach do kwiatów, nigdy

na krzesłach ani kanapkach! W każdym z pokoi umieścimy w wazonie pęk kwiatów, gałęzi z bańkami, z owocami jarzębin i t. p. zależnie od pory roku. Czujne oko pani domu i pilne jej rączki nie mogą ustać nad upiększaniem mieszkania. Uzupełniane nowymi pomysłami i utrzymane w czystości staje się dzięki niej przytulnem i kochanem gniazdkiem.

## Szkołnictwo w Gdańsku.

Pamiętacie, Rodacy, smutną sprawę wrzesińską — katowanie dzieci polskich za pacierz polski?

Stokroć smutniejsza rzecz dzieje się do dziś w Gdańsku. Pod bokiem Rzeczypospolitej, w oczach naszych, giną rok rocznie dla polskości tysięcy dusz polskich, dzieci polskich, dzieci rybaków kaszubskich, dzieci z nad jeziór i z lasów pomorskich.

Polska Macierz Szkolna w Gdańsku (Am Oliver Tor 2—4) od kilku lat pracuje nad tem, by ten okropny stan rzeczy naprawić. Ofiarami całego społeczeństwa polskiego utrzymuje się w Gdańsku i na przedmieściach 8 ochronek dla 450 dzieci, roztacza się opiekę nad szkołami polskimi powszechnymi, wywalczonemi od Senatu gdańskiego na podstawie Traktatu wersalskiego, utrzymuje się gimnazjum polskie (440 uczniów), szwalnię i kilimkarnię, zatrudniające 100 dziewcząt i zamierza się otworzyć 1 października szkoły handlowej.

Byt tych instytucji jest zagrożony! W kasie Macierzy, wskutek zmniejszonej w ostatnich czasach ofiarności, są pustki! Czy powinien być choć jeden Polak, któryby patrzył spokojnie, jak wali się gmach polskości w Gdańsku?

Maj w kraju naszym jest miesiącem, w którym wzmaga się ofiarność na cele oświatowe. W tym miesiącu, więcej niż kiedykolwiek, powinniśmy starać się dać dowód kolonii polskiej w polskim niegdyś Gdańsku, że pamiętamy o niej i umiemy radzić skutecznie. Każda szkoła, każde stowarzyszenie młodzieży, powinny zdobyć się na urządzenie jakiejś na ten cel zabawy. Usiłujcie obmyśleć i wykonać coś, o ile możności własnymi siłami; przedstawienie amatorskie, loterja, wycieczka, zabawa ogrodowa, urządzone oszczędnie, przeprowadzone pomysłowo, a rezultat będzie z pewnością. Niech to będzie drobna ofiara, kilka, czy kilkanaście złotych; jeżeli choć połowa szkół i stowarzyszeń naszych ofiaruje tyleż, urosną z tego olbrzymie sumy. A co mówić o satysfakcji, o podniesieniu ducha, o kojącem przeświadczeniu, że „przecie w Polsce myślą o nas!“

Wdzięczni będziemy Sz. Czytelnikom, jeżeli informować nas zechcą o tego rodzaju przedsięwzięciach i ich wyniku.

## Jak rozciąć jabłko w powietrzu?

Jabłko nasadzamy na nóż tak, aby ono było tylko nadcięte i mogło na ostrzu zawisnąć. Trzymając w lewym ręku tak przygotowane jabłko, uderzamy tyłcem (stroną tępą) noża, trzymanego w ręku prawym, w nóż, na którym znajduje się jabłko. Przez silne uderzenie jabłko zostanie rozcięte. Przez uderzenie w nóż, jabłko da pewien opór, dzięki czemu nóż przez nie przejdzie, w ten sposób przekrajemy je na dwoje.

MARJA RADZIEJEWSKA.

## Dary Dzieciątka Jezus.

Gdy Pan Jezus skończył siedem lat, ubrała Go Matuchna w białe, odświętne szatki i zwołała dzieci sąsiadów na wspólną zabawę. Wybiegły dzieci za Nazaret na łąkę, zjadły słodkie ciastka i figi, które przyniósł im dobrotliwy Św. Józef, i zaczęły uganiać się za motylkami, zbierać kwiatki, tulać się po miękutkiej, bujnej murawie. Mały Jezusek rozweselony klaskał w ręczki, ale nie biegał z dziećmi, bo jeden z młodocianych gości „smutnym Jakóbkiem” zwany, miał suche, kalekie nóżki i nie mógł bawić się, jak inni chłopcy.

Usiedli obaj na wzgórku i przyglądali się we solej gonitwie. Po chwili Jakóbek wygrzebał z pod murawy trochę wilgotnej gliny, ugniótł ją dobrze i zaczął coś lepić. Pan Jezus także oglądał się za jakimś zajęciem — przypomniał sobie o nożyku, który Mu Św. Józef przyniósł w darze z Jerozolimy, otworzył go, wziął do rączek parę patyczków i starannie je ostrugiwał...

Wkrótce Jakóbek pokazał Świętemu Przyjacielowi swoje arcydzieło — dwa niezbyt zgrabne ptaszki z gliny.

— Zrobiłem je dla Ciebie, — rzekł chłopczyk. Jestem biedny i nic innego nie mógłbym Ci dać na urodziny.

— Dziękuję Ci, Jakóbku, nie trzeba mi piękniejszego daru, jak ten, co mi z serca ofiarowałeś. Ptaszynki moje, chodźcie, ogrzeję was swym oddechem... — zbliżył Jezusek dłoń z ptaszkami do usteczek i zaczął pieczołowicie chuchać na gliniane potworki. O cudzie! Ptaszka zatrzępotała skrzydełkami, ożywiły się oczęta, z ziarenek granatu zrobione, — frrr! uniosły się w powietrze, szczębiocząc radośnie. Jakóbek otworzył szeroko oczy i buzię, oniemiały z podziwu... Gdy oprzytomniał i zwrócił wzrok na Jezuska, ujrzał słodką twarzączkę swego Boskiego Towarzysza opromienioną cichym zachwytem: cudne lazurowe źrenice odbijały w sobie niebo, nad główką, o rozwianych rdzawo-blond kędziarach, zachodzące słońce utworzyło tęczową glorię, różane usteczka poruszały się cichą, serdeczną modlitwą.

— O Jezu, Tyś Bogiem i Stwórcą! — wyszeptał Jakóbek, i padając na kolana kornie przylgnął ustami do sandałków Cudownego Dziecka.

Wesołe okrzyki nadbiegającej gromadki wyrwały obu z niemego zachwycenia.

— Co wy tu porabiacie? — wołały dzieci. — Jezusku, cożś taki rozradowany? Twarz Twoja jako zorza świeci?

— Stało się — odpowiedział Jezus — że właśnie przed chwilą objawił mi się mój Ojciec Niebieski. Abyście dzielili moje wesele, przyjdźcie do Mnie, proście o co chcecie w Imię Jego, a danem wam będzie!

Dzieci otoczyły Go wokół: twarzączki ich spoważniały, chociaż niezupełnie zrozumiały słów Jego.

— Skoro taką moc posiadasz, Jezusku, spraw abym przeniknął mądrością ludzką, abym wiedział wszystko, co stare księgi zawierają, rzekł jeden.

— Niech tak będzie — przemówiła Boska Dziecina, kładąc paluszek na czole chłopca. Ucz się i pracuj, a mądrość osiągniesz, lecz nad stare księgi poznaj najstarszą — Księgę Przyrody,

albowiem poznając ją ukorzysz się przed Stwórcy, w którym wszelka mądrość leży...

— Ja chcę sławy, zawołał drugi, chcę, aby świat cały o mnie wiedział i mówił!

Jezusek schylił się i zerwał puszysty biały kłębuszek, rosnący u Jego stóp.

— Patrz, oto sława! rzekł zdmuchując powiewne puchy — tak ci niestała będzie, jeśli dla niej będziesz pracował, a nie na chwałę Bogu i pożytek bliźnim. (A była to kulbaba, co za lada wietrzykiem rozsypuje się, obnażając brzydką szypułkę).

— Złota mi daj, Jezusku — krzyknął trzeci z gromadki...

— O złoto prosisz? smutno spytała Dziecina — co ci po niem, jeśli duszę zatracisz?

— Nie, nie, Jezusku kochany, będę wspomagał ubogich, będę świątynie Panu budował, ale złota mi daj!

Święta rączka podniosła z ziemi błyszczący miką kamuszek.

— Weź to, a złoto przyjdzie do Ciebie, ale obciążą Ci duszę kamieniem, jeśli dla siebie zachowasz...

Inne dzieci prosiły o piękność, siły, waleczność — nikomu nie odmówił Boski Ofiarodawca, chociaż czasem chmurka tęsknej zadumy mroczyła jasne czołko. Gdy ostatni chłopak odszedł zadowolony, spostrzegł się Jezusek, że Jakóbek o nic nie prosił.

— A tobie, przyjacielu, cóż dać mogę? spytało hojne Dziecię. Może uzdrowienia pragniesz?

— Daj mi to, co zrobiłeś, gdy ja ptaszki lepił — rzekł nieśmiało Jakóbek.

Pobladła twarzączka Jezuska, srebrne lezki w oczętach zabłysły.

— Biedaku mój, czy wiesz, o co prosisz? Patrz — i wyjął z rękawa malutki krzyżyk z patyczków, na którym kołysał się wianeczek z gałązki głogu.

— Gdy przyjdzie czas, zawisnie na tym krzyżu ciało moje, a ciernie ostre wytoczą krew kroplistą ze skroni na obmycie grzechów ludzkości. Ci wszyscy których widziałeś tu, jako odchodzili z darami i szczęściem, cisną we mnie kamienie i wołać będą o śmierć moją...

— Jezusku słodki, pozwól więc, pozwól, abym przyjął na siebie te męki, wyjął wśród lez Jakóbek. Tyś Wielki, Wszchemocny, a ja nędzny kaleka, czyliż nie będzie słusznem, abym krew swoją dał za Ciebie?

— Dziel więc ze mną cierpienia, Jakóbku, a pamiętaj, że dusza Twoja jest mi tak piękna, jak to słońeczko, co żegna nas swoim purpurowym oczkiem. Weź mój krzyżyk, Jakóbku, on Cię zaprowadzi tam — gdzie w chwale i wiekuistym szczęściu czekać Cię będę...

Wieczorna cisza otuliła świat, gdy Jezus z przyjacielem wracał do miasteczka: gwiazdki mrugały na aksamitnym szafirze niebios, zroszone trawki rozsuwały się pod nóżkami Chrystusa, by nie zmoczyć małych stópek, a w gaju oliwnym słowiki śpiewały hymn chwalebny Panu Stworzenia.

## Pytanie dla lubiących się zastanawiać.

Zadaje Mirsam

„Czy może człowiek sam sobie stworzyć szczęście? Jak i kiedy?”

## Krzyżówka

przez Kl. Borkowskiego z Garczyna pow. Kościerzyna

44	42		48	38	36				12	20		17	28		32	34
																23
						9	10		15	16		19	26		24	25
	33								14		22		30			
	46				40		11		13	18		21				
35					31				29				27			

Czytane poziomo: 1 broń australczyków 3 symbol żałoby 5 nazwa śpiewaka średniowiecznego 7 umowa przed ślubem 9 tytuł dawany każdemu (wspak) 13 mędrzec, astrolog u niektórych ludów wschodnich 15 rzeka w Hiszpanji 17 miasto w pow. Sanockim 19 chrzestny ojciec w stosunku do rodziców chrześniaka 21 pierwiastek chemiczny 23 przyimek inaczej „po“ 25 jedna z liter fonetycznie, 27 stolica państwa 29 jezioro w Ameryce 31 W. hetman koronny z 18 w. 33 wskaźnik 35 wulkan, leżący na wyspie między Jawą a Sumatrą.

Czytane pionowo: 2 miasto w Azji 4 duchowieństwo 6 droga bita 8 cudzoziemski wyraz,

oznaczający: przedsięwzięcie 10 imię męskie, pospolite u Turków 12 miasto w Lotwie 14 imię żeńskie 16 imię żeńskie zdrobniale 18 inaczej zabawa towarzyska 20 wół tybetański 22 napój wysokowy 24 wielkie ogłoszenie, wywieszone w miejscu widocznym, 26 część nogi (w lic. mn.) 28 miasto w Wirtembergji 30 nagle wylanie się krwi do tkanek mózgowych 32 imię jednego ze świętych polskich 34 ptak drapieżny 36 kobiety odgrywające w teatrach 38 naczynie przeznaczone do przechowywania popiołów zmarłych 40 wypadek dziejowy, od którego liczą się lata 42 państwo w Europie.

## LOGOGRYF

ulożył Zbigniew Sobolewski.

Z sylab niżej podanych ułożyć 10 wyrazów, których pierwsze litery przy czytaniu z góry na dół dają imię i nazwisko pisarza XVI. wieku.

**Sylaby:** am, ar, błoń, dam, ed, gu, i, i, ja, ja, jon, ko, ko, ku, łaj, łoś, mi, mund, na, nik, o, per, ra, ru, ryd, ster, wies.

**Znaczenie wyrazów:** 1 Imię i nazwisko sławnego astronoma 2 arcydzieło Zygmunta Krasińskiego 3 ptak domowy 4 pożywna roślina trawiasta 5 Ssak z rodziny rogaczy 6 miasto portowe w Holandji 7 zwierzę drapieżne z rodziny kotów 8 resztki starej budowli 9 imię męskie 10 drzewo owocowe.

## Rozwiązanie zadań w Nr. 13.

Logogryf p. Jana Rozuma: 1 faska 2 Lipsk 3 Warta 4 krata 5 cewka 6 świta 7 gleba 8 godło 9 Halka 10 spisa 11 biwak 12 kwota 13 naści 14 pućka 15 śnieg 16 szpak 17 flota 18 puder 19 indyk 20 stado 21 Wanda 22 glina 23 Kreta 24 Wawer 25 stopa 26 Wilda 27 skiba 28 rubin 29 grota 30 pożar 31 Ateny 32 Kujot 33 mason 34 płąsy 35 Zofja 36 mnich 37 walet 38 Praga 39 Koran 40 klasa 41 bemol 42 Kairo 43 Wawel 44 basen 45 puzon 46 krypa 47 wyspa 48 kutwa 49 Pekin 50 gniew 51 kucyk 52 puhar 53 kopja 54 frant 55 bańka 56 hasło 57 hetka 58 lewar.

Logogryf wielkotygodniowy: 1 Helena 2 Oliwna 3 Słoe 4 apostołowie 5 Nazaret 6 Nebo 7 Annasz 8 Szymon 9 Jakób 10 Nabulus 11 Ogrójec 12 wino z octem 13 Iszkarjota 14 Damaszek 15 alleluja 16 Wiczernik 17 Izajasz 18 Dawid 19 Omar 20 Weronika, 21 Eljasz 22 Marja Magdalena 23 Urban—Hosanna Synowi Dawidowemu.

**Nadesłali dobre rozwiązania.** Z Torunia: pp. Bezdónówna Marja, Ełge, Huppenthal Karol, Lisewski Brunon, Kince Jan, Pęska Marja, Paszyńska Kazimiera, Razum Jan, Sobolewski Zbigniew, M. Szydłowska, Wawrzyniakowa Jadwiga, Woyda Hubert.

Z prowincji: pp. Balawender W. z Mlewa p. Wąbrzeźno, Grzela Franciszek z Otłoczyna, Funikówna Marja z Wódek p. Otłoczyn, Marchlikówna B. z Zakrzewa p. Chełmno, Szablewski Jan z Dąbrówki.

## Odpowiedzi Redakcji.

**Panu A. J. we Włocławku.** Bardzo ładny logogryf Pana w kształcie krzyża i tworzący imiona dwunastu apostołów wyzyskamy na uroczystość zesłania Ducha św. Bardzo za niego dziękujemy.

**Pani Jadwidze Jarnuszkiewicz w Aleksandrowie Kujawskim.** 27 pocztówek ręcznie malowanych, owoc pracy uczennicy Pani, nadesłanych na konkurs pocztówkowy, otrzymaliśmy i ślicznie za nie dziękujemy, jako za niezmiernie miły dowód pamięci i zachętę dla innych, młodszych naszych Czytelników, tem więcej, że Panienki pamiętały tu o zaopatrzeniu pocztówek w piękne aforyzmy. Imiona ofiarodawczyń podamy przy zakomunikowaniu rezultatu konkursu, jak zwykle, w ostatnim numerze z miesiąca.

**Autorce wiersza „Chciałabym ja“.** Dziękuję za zaufanie; jak najchętniej rozpatrzę się w pani dorobku literackim. Szkoda tylko, że rozpoczęła pani od rzeczy najtrudniejszej — wiersza, który, niestety, mimo uczciwej myśli, formą nie stoi na tej wyżynie, jakiej przywykliśmy żądać w epoce Tetmajera, Langego, Rydla i tylu innych. Może pani nadesłać coś z utworów prozowych.

## Nagrody „Domu Rodzinnego“.

p. Karol Huppenthal

za rozwiązanie zadań w Nr. 12  
„Na progu pustyni“ Migasińskiego

p. Marja Szydłowska

za rozwiązanie zadań w Nr. 13  
„W więzieniu“ Ed. Słoińskiego

p. Jan Rozum

za logogryf „gdańska brama“ w Nr. 13  
„Drobiazgi“ M. Bogusławskiej.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej T. A.  
Za redakcją odpowiedzialna: Marja Bogusławska  
Redaktorka przyjmuje w poniedziałki od 3—5 i środy 10—1